№ 18.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1842. Poznań, dnia 1. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Serb Śpiewak.

POWIEŚĆ
przez
B. P.

(Ciąg dalszy.)

4.

Słońce z całą jasnością spuszczało się ku ziemi, kiedy Basia Kuszlówna zasiadła pod wystawą porządnéj rodzicielskiéj chatki. Koło niéj uwija się czeladź powracająca z pola; młodsze rodzeństwo i sąsiedne dzieci skaczą; bydło i owce z pastwiska do domu spieszą, lecz ona wśród tego ruchu pełnego życia w myślach zatopiona ciągle spogląda ku Poznaniowi. Ujrzała nareszcie kogoś idącego, lekki uśmiech przebiegł jéj lica — ale wnet musiała poznać złudzenie, bo się nawet troszkę zamroczyła. I dzieci dostrzegły nadchodzącego, radośnie skaczą i wołają:

»Serb idzie, będzie nam grał i śpiewał.«

On się zbliżał, dzieci wybiegły naprzeciw niego, wszystkie chatki pominął i stanął przed Kuszlówną.

Pochwalił Pana Boga, wszyscy głośno odpowiedzieli — tylko Basia milczała. Zmęczony usiadł przy jéj nogach — ona niespojrzała ku niemu, ale wzrok utkwiła w stronę od Poznania.

Chwilę popatrzał na nię, gorzko się uśmiechnął i spuścił głowę ku ziemi. Po chwili ujął za kobzę i smutna pieśń lała się z jego piersi. Jęczał nad niedolą braci zostających w niewoli, wzdychał do tych czasów, kiedy Serb z Polakiem wspólnie nieprzyjaciół bili. Już skończył, a wszyscy go jeszcze słuchali. On spojrzał ku Basi śledząc czy się rozczuliła, a obok niéj siedział Bolcz i ona ku niemu zwrócona.

Twarz śpiewaka oblała się żywym rumieńcem, muszkuły mu zadrgnęły, i aby ukryć pomieszanie, powstał nagle i wszedł do izby gospodynię powitać. Wrócił niedługo blady i spokojny jak zawsze, bo przed chatką zastawiono wieczerzę. Czeladź i gospodarstwo zasiedli i zaprosili Serba z sobą jakby należącego do rodziny.

Ledwie kilka klusek poniósł do ust, złożył łyżkę, spuścił głowę i zatopił się w dumaniu:

»Cóż się tak męczysz twemi myślami Serbie, lepiéj zaśpiewaj« rzekła gospodyni.

Odrzucił włosy z czoła, utopił oczy w Basi i śpiewał o dawnéj Roxolanie jak miłość młodzieńca odpłacała wzgardą, a on w szaleństwie kochania naprowadził Tatarów i poszła w niewolę.

Nucił tak dzikim głosem i tak ponuro na Basię patrzał, że aż zadrzała. On to dojrzał, bo się gorzko uśmiechał i dzikim wzrokiem wodził po wszystkich.

»Tyś chory Serbie« rzekła gospodyni i wyniosła mu z chaty kubek serdecznéj wódki.

»Wypij chłopcze, to z klasztoru pp. Benedyktynek pomocne na wszystko.«

Odebrał i tak miłosiernie spojrzał na podającą, jakby błagał przebaczenia.

»Biedne Serbisko, bardzo z kłopotane«, znów rzekła litośnie.

A w tém dało się słyszeć czwałowanie koni, on się porwał na nogi i kobza wypadła mu z ręki.

»Czyście go struli« zawołali przytomni.

»Jadą«, wyrzekł Serb grobowym głosem.

»To chłopcy na napaski. Serbie co tobie!«

»Nic«, odparł drżącym głosem. — »Chcecie posłuchać, zagram wam, ale co wesołego.«

»Graj Serbie! może się sam rozweselisz.«

Zaczął, lecz dobywał same poplątane niezrozumiałe tony.

Tymczasem Basia z narzeczonym żegnali się w sadku otaczającym chatkę. On odchodził, bo już księżyc zaczął się wzbijać wysoko i wszyscy zabierali się ku spoczynkowi. Ujął Basię za rękę — ona nieśmiała go zatrzymać, ale słów pożegnania wymówić niemogła. Nareszcie wśród łkania wyrzekła:

»Kiedyż się zobaczymy?«

»Jutro Basinku. Przecież w dobry kwadrans mogę tu być z Poznania. To ten przeklęty Serb swoim śpiewem tak cię zmiękczył.«

Pocałował narzeczoną w lica łzami oblane, rodziców w ręce, czeladź słowem »zostańcie z Bogiem« pożegnał — i poszedł.

Serb nieprzerwał swego grania, spojrzał ku Basi płaczącéj, ich oczy się spotkały, a twarz jego konwulsyjnie zadrgnęła.

Myśl jak upiór stanęła przed Basią — strzałą pobiegła za narzeczonym. »Panie Bolczu strzeżcie się Serba: on was chce zabić.«

»Co tobie w głowie Basinku!«

»Bieżcie co prędzéj do miasta, ja go tu zatrzymam.«

Bolcz się uśmiechnął, jednak rozstali się z jakimś ciężarem w duszy.

U Kuszlów zabierali się na spoczynek, kiedy usłyszeli czwałowanie koni, wszyscy oczy zwrócili ku téj stronie, bo tą razą istotnie niemało jeźdźców nadciąga. Przy świetle księżyca rękojeście szabel błyszczą, pistolety za pasami sterczą, magierki zwieszają się na głowach.

»Gdzieś panowie szlachta zbrojno ciągną.« Tak mówili przed każdą chatką koło któréj przejeżdżali.

Jedni już stanęli przed chałupą Kuszlową, a drudzy co żywo nadciągają.*)

Zebrało ich się ku piędziesięciu, ci z przodu, a ci z tyłu zajeżdżają.

»Więc tu jesteś Serbie?« rzekł młody szlachcic, który jechał na przodzie. Serb stał jak posąg blady i nieporuszony.

»Gdzie postronki! wiązać ich«, krzyknął znów ten sam.

Kilkunastu ludzi ze samopałami na plecach, zaczęli siedzących przed chatką chwytać. Krzyk powstał, uciekanie na wszystkie strony. Napróżno! wszędzie ich łapano, strzelano, rąbano. Zbiegają się mieszkańcy Jeżyc z widłami, kosami i siekierami, lecz kilka kul między nich puszczono, szable nad głowami błysły, bolesne jęki się rozległy — i wszystko poszło w rozsypkę. Konie i woły do wozów zaprzągają, rzeczy z chałupy i drobiazg z kurnika ładują, czeladź wolno puszczają, tylko Kuszlom i ich dzieciom w tył ręce wiążą.

Basia martwym wzrokiem koło siebie spogląda. Widzi całe nieszczęście, myślą go jednak objąć niemoże. Serb stanął obok niéj. Kosztur z siekierką silnie w dłoni ciśnie; jeszcze słowami i wzrokiem broni ją od wiązania, lecz widzi, że w potrzebie i siekierki użyje.

Szlachcic, co się zdawał przewodzić, zbliżył się do nich.

»Panie Goliński!« jęknęła Basia i wyciągnęła ku niemu błagające dłonie. On spojrzał na wybladłą twarz dziewczyny, ale jéj się wyląkł jak wyrzutu sumienia, bo się zaraz odwrócił i rzekł do służby:

»Niewiązać jéj, Serb jéj dopilnuje.«

W kwadrans ruszyli z całym dobytkiem i rodziną Kuszlów. Rozdzierający krzyk boleści rozlegał się w powietrzu. Porwani cisnęli spętane dłonie, wzrok rozpaczy podnieśli ku niebu. Oni opuszczali miejsce rodzinne z myślą, że to już na zawsze i aby przejść w niewolę, Bóg wie jakiego tam pana.

W miejskich wsiach choć było poddaństwo, swobodniejsze zawsze w porównaniu innych, gdyż niebyło pojedyńczego pana, coby wydzierał ostatni grosz, lub ostatnią siłę przy pracy. Zwyczajną było rzeczą, że chłop dorobiwszy się uczciwie grosza, okupił się w mieście, a obywatele przyjęli go w grono swoje, a iluż to chłopców wyterminowawszy w jakiém rzemiośle, tém samem zostawali mieszczanami.

Choć w życiu i oświacie między temi dwoma klassami wielki był przedział, łączyło ich wspólne usunięcie od obywatelstwa narodu; prawda, że chłopi byli niewolnikami, ale i drudzy jakby tylko na łasce rzeczypospolitéj.

Rozpacz rodziny Kuszlów daremną była. Ich boleść niknęła w powietrzu jak na puszczy — niewywołała współczucia choć ich otaczali ludzie z taką duszą i ciałem jak oni. Czasem tylko który w barwie oczy rękawem ocierał. Lecz szlachta jak zwykle gwarzyła, a panowie Golińscy dziękowali za braterską usługę.

Serb został przed pustą chatką z okiem osłupiałem, z ustami ściętemi. — Długo łowił uchem żało-

---

*) **Roku 1670. w miesiącu Maju, Stanisław i Adam Golińscy, właściciele Jarogniewic pod Kościanem, najechali z kilkunastu ludźmi zbrojnymi wieś miejską Jeżyce i kmiecia Adama Kuszla z familią i całym dobytkiem do wsi swéj dziedzicznéj uprowadzili. Do tak samowolnego postępku niebyło innéj przyczyny, tylko, że się Kuszeł w Jarogniewicach urodził, lubo do Jeżyc w młodym bardzo przybył wieku, tu się ożenił i chleba dorobił.**

(Obraz miasta Poznania. Tom II.)

sne jęki uwiezionych — oddawna żaden już jęk boleści niedolatywał, a on stał nieporuszony. Nakoniec przewiesił skrzypce i kobzę i spiesznie uchodził.

5.

Zrana całe miasto było w poruszeniu. Szlachta Jeżyce najechała. Pachołcy z ratusza biegają i zwołują na wielką radę panów ławników i rajców, a cechmistrze znak obsyłają.

Obywatele wszystkich trzech porządków, ławy ratusznéj izby zasiedli i z oburzeniem rozprawiają o niesłychanym gwałcie, kiedy do izby wszedł młodzieniec przy karabeli. Oczy przytomnych zwróciły się ku niemu z wyrazem nieukontentowania, kilka głosów nawet się ozwało:

»Więc i te ostatnią wolność chce nam szlachta wydzierać i lada młodzieniaszek wchodzi na nasze zamknięte obrady.«

Przybyły po takim przyjęciu zatrzymał się przy progu, pokłoniwszy się przystojnie zgromadzonym, rzekł:

»Sławnie uczciwi panowie! Nieprzychodzę tu jako gwałciciel pokoju publicznego, ale owszem chcę być pomocnym waszéj sprawie, jeżeli się to z wolą waszą zgadza.«

»Zacnie sławni panowie,« ozwał się rajca u którego były zrękowiny Basi. »Posłuchajcie pana sędzica choć jeszcze w młodzieńczym wieku, ale zna obowiązki prawego obywatela, szanuje sprawiedliwość i uczciwość w człowieku jakiegokolwiek bądź stanu.«

Po tak korzystném przemówieniu zaprosił pan burmistrz przybyłego na ławę i zwrócił się do niego.

»I cóż nam wasza miłość za radę przynosisz, chyba przychodzisz z nami płakać nad oczywistym upadkiem ojczyzny, jak to król przy abdykacyi przepowiedział. Bez obrazy waszmości, ale szlachta praw nieszanuje, wszystkich ludzi ma za nieboskie stworzenia, ciężary na miasta i biednych poddanych zwala, a sama w zbytkach tonie i myśli tylko o prywacie. Jak niebędzie na te przepychy, toć pewnie zaczną kraj po kawałku sprzedawać.«

Sędzic niepochwycił za karabelę, jak się tego wielu spodziewało, lecz słuchał cierpliwie twardych słów burmistrza i odrzekł ze spokojnością:

»Jest prawo, do niego się odwołajcie sławnie uczciwi panowie.«

»Prawo« odparł burmistrz. »A któż tem prawem włada? Panowie szlachta! — Nasza sprawa choćby najświętsza już naprzód przegrana.«

»Ofiaruję wam moje słabe usługi sławnie uczciwi panowie!« rzekł sędzic zabierając się do odejścia »i chętnie przyjmę obronę bezpłatnie waszéj sprawy, jeżeli mi ją zechcecie powierzyć.«

Niemało przytomnych zadziwił ten jego postępek, bo ileż to potrzeba było odwagi żeby znieść za to wszystkie przekąsy braci szlachty. Znał to sędzic, że nieraz mu przyjdzie na nie szablą odpowiadać. Nic go jednak niezraziło, bo miłował sprawiedliwość nadewszystko.

Przyjął go magistrat na obróńcę, złożywszy mu podziękowanie w obszernych słowach.

6.

Kuszlowie już od dni kilku byli w dziedzictwie panów Golińskich, oddano im chatę i kawał roli do uprawy, ale inwentarz i sprzęty pobrano lub pozamieniano na inne jako zbyteczne. Wszystkim mieszkańcom wioski i każdemu z Kuszlów zagrożono srogiemi plagi, gdyby jeden z nich uszedł. Basię jako umiejętną dziewkę wzięto do dworu.

Słońce majowe od kilku godzin mile świeci, całe przyrodzenie swobodą płonie, a jednak Basia smutnie siedzi pochylona nad dębowym stołem z robotą w ręku w czeladnéj izbie. Obrazy jéj życia jedne po drugich rozwijają się przed nią, lecz pamięć teraźniejszości jak mara plącze się do nich i osłania wszystko ponurą żałością. Z tych myśli wyrwała ją nagle znana jéj piosenka o dumnéj Roxolanie. Zadrzała — ręce boleśnie załamała i jakby popchnięta jaką niewidzialną mocą przybliżyła się do okna. Ale wnet z odrazą od niego odskoczyła, bo postrzegła Serba, który na jéj widok porwał się z miejsca, wypuścił kobzę z ręki i dłonie złożył jakby do modlitwy. Basia przypomniała sobie jego wewnętrzną walkę, gdy ich miano porywać, jego skinienie głowy — odepchniętą miłość — i wiedziała, że się cieszył zemstą. Ale nieprzypuszczała, żeby tak skalana dusza jeszcze ją kochać mogła. Przestraszyła się teraz tą jego miłością jakby uczuciem upiora. Serb trzymał jeszcze złożone dłonie, kiedy pan stolnik zmęczony wrzaskiem i dysponowaniem z dużą lagą w ręku wracał z pola.

»Łotrze« krzyknął ze złością nadchodząc, »cóż to jest? Co on tu śmie wytwarzać!«

Serb się obrócił i odparł śmiało.

»Przychodzę po przyobiecaną nagrodę, po Kuszlownę za żonę.«

»A to hardoszek« wrzasnął znów pan stolnik zbliżywszy się do niego. »Włóczęga! z taką zuchwałością przemawia jak do swego równego i upomina się o dziewkę jakby o własną poddaną — nauczę ja cię!« i pogroził mu lagą.

Serb zamilkł, a stolnik z gniewem wchodził do

dworu — ten go ścigał spojrzeniem i uśmiechem piekielnym.

I znów usiadł na kamieniu pod lipą, głowa spadła ku piersiom. Ale naraz spojrzał przed siebie, słuch natężył, bo chłopek poddany skropiwszy potem ziemię swego pana, idzie przy pługu i z wierzbowéj piszczałki wydobywa smutne melancholiczne tony. Choć wszystko w całéj przyrodzie raduje się wesołemi głosy, on niby płacze nad swoją niewolą. Ciągle powtarza te same tony, jednak nienudzą ucha, bo się leją z duszy i użalają nad jego niewolą.

Serb go zrozumiał, bo łza zabłysnęła mu w oku — ale tam przyschła i niespłynęła po licach. Znów przez chwilę był człowiekiem, bo lata przepędzone ze starym Serbem, nie zatarły się u niego bez wrażenia; choć wiarę w dobre wynucił z duszy, na widok niewoli uczuł nieraz, że ma serce w piersi. Żałosna piosenka obudziła w nim teraz takie uczucie — jakiéjże ofiary niezrobiłby w téj chwili, byle tylko zbrodnia porwania Kuszlów wymazaną była z jego życia — byle Basi wrócić rozerwane szczęście. »Będę się o nię upominał i oddam ją Bolczowi« pomyślał. Lecz przy tych ostatnich słowach zadrgnął cały, rumieniec wystąpił mu na lica, załamał dłonie i gwałtownie przycisnął je do skroni. Przez chwilę w téj postawie siedział jakby skamieniały, kiedy pan Goliński stanął przed nim.

»Serbie ty żyjesz! myślałem, że cię gdzie wilki zjadły.«

Ten się porwał na nogi. »A gdzie waszmości słowo, że Basię dostanę« wykrzyknął.

»Czym ciebie miał szukać po świecie włóczęgo kiedyś sam nieprzylazł?«

»Przepraszam was panie« rzekł Serb złagodzony. »Ale pan stolnik powiedział, że Basi niedostanę? Jam jednak pewien swego, boście mi dali szlacheckie słowo.« A potém dodał z cicha, spoglądając bystro w oczy Golińskiemu. »Jeżeli pójdzie w odwłokę, to dziewczyna z Bolczem ucieczе.«

Te ostatnie słowa wywołały chmury na oblicze Golińskiego, bo zniewaga wyrządzona mu przy zrękowinach odżyła w jego myśli — a gdyby Bolcz dostał Basię, byliby tylko na pół ukarani.

»Będziesz ją miał, poniesie ci skrzypce, lżéj ci będzie chodzić« rzekł Goliński szyderczo i poszedł do dworu.

W bawialnéj izbie stolnik siedział na dębowym stołku przy stole kobiercem nakrytym, a przed nim kalmusówka, chléb, masło i sér.

»Posil się waść panie bracie« rzekł do wchodzącego.

»Nim się posilę, trzeba ze Serbem skończyć i dać mu dziewkę Kuszlową w małżeństwo jak miał obiecaną.«

»Obiecanka ganka, a głupiemu radość. — Dać grajkowi tynfa i basta. Pozbyć go się z karku, bo mi już w gardle stoi.«

»Moje słowo więcéj waży niż chłop z całym dobytkiem« krzyknął rozgniewany Goliński, »przyrzekłem Serbowi i tak się stać musi.«

»Nierządzę dziewką, bo ją jéjmości darowałem.«

»Próżne wykręty« kończył tym samym głosem Goliński. »Wać rządzi całym majątkiem, toć ja téż jedną dziéwką porządzić mogę.«

»Panie bracie«, rzekł stolnik chamując swój gniew. »Dać mu inną dziéwkę, ta umie roboty jak szukać drugiéj — może i dziewcząt czegoś nauczyć.«

»Dziewczęta zamałe, a żona waścieja niech sobie da inną na sługę wyuczyć.«

»Trzeba mieć źle w głowie, żeby się na to upierać«, bąknął jeszcze stolnik.

»Może, że ma źle w głowie, mości dobrodzieju, ale com przyrzekł to pewno dotrzymam.«

Długa się jeszcze umowa toczyła, lecz Goliński był nieugięty, posłał prosić proboszcza, aby się z nim naradzić i miał zaraz jechać po indult, aby ich drugiego dnia zaślubić.

Niedługo pleban nadjechał, a Goliński natychmiast do interesu przystąpił.

Ksiądz żądał widzieć młodą parę. Przywołano Serba, ten oświadczył, że chce Basię Kuszlownę zaślubić.

Odprawiono tego i z kolei wezwano dziewczynę.

Lica u niéj blade, oczy czerwone od płaczu, w całéj postaci cierpienie. Pleban spojrzał litośnie ku niéj.

»Więc chcesz zaślubić Serba?«

Basia zdziwiona podniosła oczy.

»Chcesz iść za tego Serba«, powtórzył pleban.

Nim ona zagłuszona tak niespodziewaném zapytaniem zdobyła się na słowo, Goliński odpowiedział za nię:

»Ona to jest, jutro weźmie ślub ze Serbem.«

»O! nigdy za niego niepójdę« zawołała Basia — upadła na kolana — dłoniami objęła nogi plebana i mówiła drżącym głosem:

»Księżyczku brońcie mię od tego szatana Serba, — jam oblubienicą pana Bolcza w obliczu Boga i ludzi.«

Pleban wzruszony podniósł dziewczynę — zapomniał o przytomności dziedzica, wszechwładnego pana losu swoich poddanych i śmiało ją zapewnił, że do tego małżeństwa nikt jéj niezmusi. Był on tą prawdziwą tarczą broniącą poddanego przed tyraństwem

pana, tym pośrednikiem, którego Bóg postawił między uciemiężającym i uciemiężonym, w czasach, gdzie z taką wzgardą deptano miłość bliźniego.

Goliński obstawał gwałtownie przy swojém, zagroził nawet, że indult wyrobi i zakonnika sprowadzi, aby dał ślub.

»A zkąd waszmość wiesz, że Serb niema żony« odrzekł pleban, »taki włóczęga może ich ma kilka po świecie, tego grzechu Bóg nigdy nieprzebaczy, spadnie na głowę waszmości — żaden kapłan niebędzie mocen dać wam rozgrzeszenia — pójdziecie na ogień wieczny.«

Słowa te niemało przestraszyły pana Golińskiego, widział on u Jezuitów wystawione w dyalogu piekło, umiał więc całą jego okropność pojąć. Zaczął się troszkę opierać ale słabo, chciał, żeby Serb przysiągł że niema żony: lecz ksiądz takiéj przysięgi niechciał słuchać, twierdząc: że kto jest gotów fałszywie przysiądz u ślubu, ten i przed ślubem potrafi.

Bez długiego namysłu złamał pan Goliński dane Serbowi szlacheckie słowo — ale gdyby je był dał bratu szlachcicowi, byłby się wahał między jego złamaniem a piekłem.

Odprawiono więc Serba z niczém — a on żadnych wymówek nierobił — nieupominał się nawet o nagrodę, uśmiechnął się tylko gorzko i odszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piękna fanariotka.

(Zofija Potocka.)

(Dokończenie.)

Po cukrowych miesiącach, które pare lat trwały, hrabia Witt puścił się w podróż po Europie, pokazując swoją Greczynkę po różnych królewskich dworach. Rzadka jéj piękność połączona ze wschodnią gracyą tak prostą, a przytém tak zalotną, jednała jéj wszędzie największe tryumfy. Pod ową porę widział ją książę de Ligne na dworze francuzkim i széroko opisuje o tém w swoich pamiętnikach.—Następnie spotkał się z nią przy oblężeniu Izmaiłowa, gdzie książę Potemkin u nóg piękności palił ofiary. Królowie — powiada on — ministrowie, uczeni, wodzowie, wszystko to kupiło się dokoła téj kobiety, przypominając Sokratesa, Alcybiada, Peryklesa, przychodzących u nóg Aspazyi popisywać się z swemi dowcipy. —

Teraz przychodzi drugi okres życia Zofii. — Hrabia Szczęsny Potocki miał ogromną partyę w czasie zamieszek w Polsce, partyę, którą winien był swojéj niezmiernéj fortunie i wysokim godnościom w rzeczypospolitéj. Właśnie powracał był z podróży po Włoszech, gdy hrabiego Witta z żoną spotkał w Hamburgu. — Na pierwszy rzut oka pokochał się szalenie w Zofii — pominąwszy szczegóły romansu, który aczkolwiek krótko trwający, obfitował w wypadki — przechodzę do rozwiązania. Wiadomo, iż rozwody dawniéj w Polsce, mianowicie dla możnych, były rzeczą nadzwyczaj łatwą. Hrabia Szczęsny korzystając z téj łatwości, usunął wszystkie przeszkody zajść mogące w dostaniu rozwodu i z gotowym aktem, wszedł pewnego dnia do hrabiego Witta.

Wyznaję panu, że bez jego żony żyć niemogę: mam niezaprzeczoną pewność o jéj skłonności ku mnie; gdybym chciał, mógłbym ją wykraść, lecz wolę zgodnym sposobem przyjść do tego szczęścia. Oto są dwa akta: jeden rozwodowy, brakuje tylko twego podpisu, hrabina bowiem już podpisała: drugi zawiera skrypt na dwa miliony złotych pol., które jeszcze dziś bankier mój wypłaci. Skończmy tę trudność polubownie, lub inną jaką drogą. — Zostawiam to pańskiemu rozsądkowi.

Zagabany małżonek przypomniał sobie zapewne zwodzone mosty w Kamieńcu i rezygnacyę ambasadora, chcąc się więc równie wielkim pokazać w nieszczęściu, odstąpił skarbu, który mu wydzierano. *)

Piękna Zofia naprzód sprzedana, znowu odprzedana, jeszcze tego dnia pojechała z hrabią Szczęsnym, stając się od téj chwili najpiękniejszą i najbogatszą z kobiet w Europie.

Była chwila, że Greczynce naszéj uśmiechała się godność najwyższa, po jaką sięgnąć można w kraju. W r. 1791., gdy naród usiłował poświęcić choć część swoich przywilejów na korzyść klass uciśnionych — wielu magnatów obstając przy dawnym porządku rzeczypospolitéj, utworzyło pod wpływem Rossyi konfederacyą — hrabia Szczęsny stanął na jéj czele: krok ten hańbiący go niezatartém piętnem, był skutkiem ślepéj dumy sięgającéj po koronę, którą mu wskazywano jako nagrodę za wiarołomstwo. — Pewnego dnia wśród balu wydanego na jakąś uroczystość, Zofia upojona nadzieją szczęścia, zdjęła z głowy brylantowy diadem i włożyła go na głowę małżonka z znaczącym uśmiechem:

Hrabio, w takiéj koronie byłoby ci do twarzy?...

Wiadomo, jaki był koniec konfederacyi i jak się ziściły marzenia hrabiego.

---

*) Późniéj — w r. 1796. tenże sam generał Witt odezwał się był o pannę Odrzywolską, któréj zapisywał dwa kroć sto tysięcy złt. pol. — Ona mu odpowiedziała: »że drożéj żonę przedał, aniżeli chce kupić.« — Dowcipną tę anegdotę znalazłem w listach Katarzyny Kossakowskiéj.

Od tego czasu pan Szczęsny zajął się całkiem kobietą, którą ubóstwiał obsypując ją wszystkiém, co tylko mogła pańska fantazya wynaleść, a niezmierne skarby do skutku doprowadzić. Sztuki, talenta i zbytek całego świata łączyły się na uprzyjemnienie jego prawie monarchicznego dworu. — Żądze nasze rzadko się mieszczą w pewnych granicach. — Hrabia postanowił urzeczywistniać wszystkie. Pewnego dnia Zofia chciała mieć sznur pereł. — Mąż prosił ją, by mu dała rok czasu, a wtedy będzie mógł ofiarować jéj klejnot godny takiéj piękności. Tym końcem rozesłał po wszystkich stolicach Europy i Azyi rysunek wielkości jednéj perły i zapewnił każdemu jubilerowi, że zapłaci po tysiąc Ludwików, jeżeli się znajdzie odpowiednéj wielkości i wody; tym sposobem zebrano sto takich pereł na wschodzie i hrabia na imieniny Zofii miał przyjemność zarzucić jéj na szyję, sznurek wartujący sto tysięcy Ludwików.

Jeszcze w r. 1811. Zofia była czarującą istotą, rysy jéj regularne, oczy rzucające ogień miłości, cudowna kibić — wszystko to tworzyło całość mogącą posłużyć starożytnym rzeźbiarzom za wzór na jakie bóstwo. Na życie patrzyła z takiéj wysokości, że zdawała się niczém nienależyć do tłumu, który ją otaczał. Była piękna i wiedziała o tém; hołdy jakie odbierała co chwili, podniosły ją do bożyszcza; ona też ze swego ołtarza kadzidła płaciła spojrzeniem, pochwały uśmiechem. Królowa piękności zdawała się mówić: ja jestem wszystkiém, reszta niczém.

Trzebaby tomy spisać, chciawszy dać wyobrażenie o sposobie życia na dworze tulczyńskim.

Każdy obcy przybywający do Tulczyna, przyjmowany bywał prawdziwie po królewsku; konie, powozy, usługa, wszystko to miał na każde zawołanie przez ciąg dwutygodniowy, niemając potrzeby prezentowania się hrabinie. Po upływie tego czasu mógł, jeżeli chciał, złożyć jéj winne uszanowanie choćby dla pożegnania gospodyni domu. Dla tego też mawiała często: że odbiera wizyty trzechletnie.

Wszystko dziwnym porządkiem szło w tym zachwycającym pobycie. —

Pewnego razu postrzegłem na drugim końcu stołu jakiegoś obcego młodzieńca, który niezwracał niczyjéj uwagi. Zapytałem więc hrabiny, dla czego nieposadziła go bliżéj siebie?

Zmuszoną jestem — odpowiedziała — aby mię za dumną niemiano, przypuszczać takich ludzi do mego towarzystwa. Jestto syn pewnego szlachcica, który rządził dobrami nieboszczyka mego męża.

Na tém uciąłem. Ale wkrótce pan Winnicki zwrócił uwagę moją na owego młodziana i rzekł:

Jestto chłopiec z bardzo dobrem wychowaniem— wyjeżdża za granicę; ojciec mu wyznaczył rocznie 150,000 złtp. dla ukończenia edukacyi.

W takim razie — rzekłem obracając się do hrabiny, pani przez zbytek pokory przyjmujesz chudeuszów tego rodzaju — tych zaś, których uznasz godnych swego towarzystwa, powinnaś chyba złotem karmić i paść.

Hrabina sama zajmowała się rządem dóbr tak wielkich, jak małe królestwo. Ranek poświęcała zatrudnieniom gospodarskim; wieczór oddawała się zabawom i rozrywkom zawsze nowym i wyszukanym.

Między innemi festynami przypominam sobie bale wydawane na przyjęcie Maryi Antonii Naryszkin, będącéj przedmiotem ubóstwienia cesarza Alexandra. Przez trzy dni trwała ta uroczystość; teatra, balety, koncerta, łowy, illuminacye, fajerwerki — nic nieprzepomniano. — Pan de Lagarde daje jeszcze opis Zofijówki — unosi się nad cudownością ogrodu — wszędzie i zawsze piękną Greczynkę wysławia jak anioła piękności i cnoty — chwalimy tę pamięć serca w cudzoziemcu za gościnne przyjęcie — ale zdania niepodzielamy mianowicie co do ostatniéj jego części. — Cudo owe urody — ta gwiazda wschodu — zagasła w Berlinie dnia 2. Czerwca 1823. roku.

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO.

Kiedy obecnie tylu miłośników słowiańszczyzny pracuje nad wydobyciem zapomnianych i poniewieranych skarbów umysłowych różnych pokoleń; kiedy wartość pieśni gminnych dziś już należycie ocenioną została, a przywiązanie do rzeczy narodowych nie pomału wzrasta, sądzę, że dogodzę potrzebie czasu i współziomków, gdy tyle ważną, a może ważniejszą jeszcze pieśni tych część, to jest muzykę, dołączę do już istniejących zbiorów. I w rzeczy saméj częstokroć pieśń sama przez się licha, dla melodyi jedynie przetrwała i upowszechniła się wszędzie. Melodya jest duszą pieśni gminnéj; w niéj poznasz myśl i serce jak w zwierciadle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Wiernie ją schwycić i oddać w zupełności, ozdobić i ubrać w przegrywki, przystroić w harmonią; było zadaniem pracy mojéj przy zbieraniu melodyi, jako i textu samychże pieśni. Rozpoznawszy i przejąwszy się duchem, jaki w takowych panuje, po mozolném ich zbieraniu w różnych częściach kraju naszego i przełamaniu rozlicznych przeszkód, jakie się co krok nasuwały, śmiało oddaję współziomkom snop ten z pola naszéj muzyki zebrany.

Rozpoczną dzieło pieśni polskie, bo wśród całéj

słowiańszczyzny dziś u tego plemienia muzyka najsamoistniéj się rozwinęła; widać to szczególnie w Mazurach, najoryginalniéj malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w Krakowiakach odznaczonych jużto niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą. Inne większe pieśni, mianowicie treści historycznéj, albo opisujące zdarzenia jakowe, toż pieśni obrzędowe, lubo zdają się być rozlane po całéj słowiańszczyznie, wszakże jeśli u nas pierwotne miały gniazdo, napiętnowane są oddzielną cechą, odróżniającą je od muzyki innych pokoleń.

Melodye wiernie do pieśni gminnych dobrane, przysporzą dopiero bogactwa poezyi ludu, na jakich (w tym właśnie rodzaju) dotąd zbywało literaturze polskiéj. Sądzę więc, że wartość już istniejących zbiorów podwyższyć się tylko może, i że pobudzę innych artystów do postępowania tąż samą drogą. Muzyk bowiem, któryby chciał poznać i korzystać z upowszechnionych u nas melodyi, znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzimych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek; a geniusz znajdzie obfity materyał do podsycania i rozwijania własnych pomysłów. —

Dzieło wychodzić będzie w zeszytach sześciu-arkuszowych co 6 tygodni, z których dziesięć jeden stanowić będą oddział.

Cena zeszytu złp. 6. Po wyjściu jednego oddziału podnosi się na złp. 9.

Warszawa, w Lipcu. *O. Kolberg.*

Zbiór tych pieśni Kolberga wychodzi nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu i w tych dniach pierwszy poszyt opuści prassę.

ROZMAITOŚCI.

Katarzyna Kossakowska, z domu Potocka, wdowa po kasztelanie Kamieńskim, słynęła w końcu zeszłego wieku z wielkiego patryotyzmu, oraz dowcipu, którym dzielnie umiała docinać tak królowi Stanisławowi, jak całéj partyi moskiewskiéj i austryackiéj. Udzielamy kilka anegdot, w których się maluje bystrość i przytomność umysłu, mimo wiek przeszło siedmdziesięcioletni.

Józef II. zwiedzając Galicyę, nawiedził Kossakowską w Stanisławowie. Na wstępie zaczął rozmowę po francuzku; Kossakowska przez tłómacza odpowiedziała, że nieumie innego języka tylko polski. Zdziwiło to Józefa, że napotyka nieumiejącą po francuzku jednę z najmożniejszych pań polskich, o których staranném wychowaniu słyszał tak wiele. Kossakowska obróciwszy się do tłómacza rzekła: Oświadcz aspan cesarzowi, że rodzice moi niespodziewali się ażeby ich córka, Polka, była kiedy za granicą. Józef zrozumiał, że mówiła o zaborze Galicyi.

Na téjże saméj wizycie cesarz pytał ją: Jak się ma pan Mniszech? — Chory, odrzekła — doktorowie życia nieobiecują, zdaje się, że on Niemca niestrawi. — Mniszech bowiem pierwszy, po zaborze kraju miał ogromny proces z rządem.

Pewnego razu podczas obiadu, na którym miała u siebie wielu urzędników austryackich, przyszedł do drzwi jadalnéj sali jakiś żebrak. Spostrzegła go Kossakowska, a dowiedziawszy się że to Niemiec, kazała go wpuścić i posadziła przy stole. Urzędnicy zaczęli przekładać, że to za wiele honoru, że dośćby dla niego jałmużny. — Nic to nieszkodzi, odpowiedziała, kto wie czém on w Polsce za lat kilka będzie, może Kreishauptmanem, może gubernatorem, a wtedy dobrze mi dopiecze, lepiéj zawczasu ujmować papką i czapką.

Gdy jéj przedstawiono komisarza cyrkułowego, który się zwał Nagi, udając, że niezrozumiała jakoby to jego było nazwisko, rzekła: Niewstydź się wpan, tak tu każdy z wasanów do nas przychodzi, ale się prędko okryje.

Sławny podróżny i ziomek nasz, urodzony w Grzymałowie pod Poznaniem, Strzelecki, zwiedzając Nową Hollandyą, nazwał najwyższą górę na niéj znajdującą się, »Kościuszko.«

W Norymbergu miano rozwiązać wielkie zagadnienie, jakim sposobem balonom nadać kierunek dowolny, aby podróżować po powietrzu wygodnie i bezpiecznie. Utworzyło się towarzystwo, które zajmuje się składkami potrzebnemi na wykonanie tak wielkiego wynalazku. — Równocześnie Wagner w Frankfurcie nad Menem oświadczył, iż zwyciężywszy wszystkie trudności, zastósuje swój wynalazek na wielkie pomiary. Wiadomą jest rzeczą, że sejm związku niemieckiego przyrzekł mu 100,000 złt. reń. za zastósowanie siły magnetycznéj do udzielenia ruchu na większe rozmiary.

Z polecenia parlamentu przeliczono wszystkie angielskie okręty, przechodzące 50 beczek ciężaru i okazało się, iż flota handlowa angielska składa się z 14,416 okrętów. Doliczywszy do niéj rządową i okręty parowe, przewyższy liczbą floty wszystkich innych narodów świata.

Największe massy złota i srebra znajdują się złożone w sklepach banku francuzkiego w Paryżu. Pewien cudzoziemiec zwiedzający ten zakład niezmierny, przechodził przez korytarz utworzony z 800 sądków ułożonych na sobie, z których każdy zawie-

rał w sobie 20,000 franków, w drugiéj części stały skrzynie ołowianne, mieszczące każda 2000 worków po 1000 franków; na inném miejscu piętrzyły się od posadzki do sklepień stósy grubych sztab złota, w innych częściach spoczywały srebra stołowe i klejnoty. Książę Demidoff złożył tam skrzyneczkę z diamentami, wartości 7 milionów talarów. Do tych skarbów prowadzą wschody spadziste i wąskie, na których jeden człowiek tylko zmieścić się może.

Pewien szlachcic wylegitymowany trzymał od jenerała Mo......... folwark dzierzawą, na dwa listy niestawia się z przyrzeczoną pożyczką. Pisze więc do niego jenerał i sztafetą odsyła wezwanie, aby 20,000 złp. pożyczki przywiózł i aby 300,000 wygrane na loteryi u Glücksona w Warszawie niebawem odebrał. Szlachcic pędzi jak szalony do Warszawy i wprost — dowiedziawszy się na Pradze gdzie Glückson mieszka, — na Senatorską ulicę zajeżdża. Następująca była rozmowa: — Czy tu p. Glückson mieszka?... — Co pan rozkażesz? — Wygrałem u pana 300,000 i przybyłem po odbiór moich pieniędzy. — Wpan dobrodziéj się mylisz, w moim kantorze niepadła taka wygrana. — Pan Glückson na próżno chce używać szachrajstwa, bo ja wiem, że wygrałem. — Jakiż pan masz numer?... Ja nie żołnierz, abym pod numerem chodził. — Ależ pan musisz mieć los? — Co panu do mojego losu — ja się ożeniłem, mam 5cioro dzieci, dorobiłem się i to mój los, a wpan niepotrzebnie się o mój los dopytujesz. — Ale ja mówię, że pan dobr. grając na loteryą musisz mieć bilet. — Ja niegram na loteryi i nigdy niegrałem, żadnego biletu nieposiadam, lecz mam dowód urzędowy, sztafetę!!.... żem wygrał 300,000 złt. pol. i na tym fundamencie żądam od wpana trzech kroć sto tysięcy.

MODY. — Paryż, dn. 22. Sierpnia 1842. — Cały niemal świat elegancki opuścił Paryż i bawi na wsiach, nad morzem lub w kąpielach, tam szuka zabaw i tańcy. Na tych latowych balach najwięcéj noszą indyjskie muśliny z zakładami i organtyny z haftami kolorowemi, które w lekkie girlandy rozchodzą się na powłokach na kształt fartuszka lub okalają je u spodu. Widzieliśmy także suknie organtynowe, mające u dołu kolorowe zakłady z organtyny. Jeżeli kolor ten jest bladawy, dobrze wygląda garnitur. W tym rodzaju używają téż sukien tarlatanowych, u których zakłady podszyte tą krepą kolorową, jako też białe suknie z zwierzchniemi powłokami w kolorze różowym, zielonym, niebieskim, lilijowym, żółtym, u których powłoki w całéj wysokości orzucone są zakładami lub falbanami w dużych przedziałach. U stanika podobny garnitur.

Damy w tak świeżą ubrane toaletę, zdobią włosy kwiatami naturalnemi, przystającemi ściśle do głowy, by w czasie tańca niełamały się. Czasami używają zamiast kwiatów rozety z wstążek.

Na wyjście używają najwięcéj szlafroczków w kształcie amazonek z płótna z wązkiemi paskami w kolorze orzechowym lub pomarańczowym. Szlafroczki te są najwięcéj oszyte sznureczkami w kolorze pasków.

Płaszczyki (camalis) tulowe lub muśliny najwięcéj noszą podczas gorąca za dnia, wieczorem zaś z białego lub czarnego kaszemiru z haftem w kolorze kaszemiru i z frezlą.

Na włoskich kapeluszach najczęściéj ukazują się białe pióra. Młode panienki noszą pojedyńcze długie szale, które pięknie wyglądają i bardzo są tanie.

Powszechnie przyjęto krótkie rękawy, nawet do domowych negliżów. Na rano polecamy opończe z angielskiego bazinu w drobne kwiateczki, które orzucają koronkami lub kolorowym haftem. Mają staniki fałdziste, obszerne, kibić obejmuje przepaska z téj saméj tkaniny, zapinana na kokardę. Rękawy przytém są bardzo obszerne i od łokci przecięte. Rękawiczki długie ze szwedzkiéj skóry.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka kwiatami zdobna, okryta półzasłoną. Suknia z gładkim stanikiem, krótkiemi obcisłemi rękawami, orzucona kilku rzędami wód.
2. Ściągany kapelusz, zdobny słaniającém się piórem. Szlafroczek z grosdenaplu z wyciętym stanikiem, ułożonym w zakłady. Półobszerne rękawy.
3. Czepek batystowy, ozdobiony wstążkami i kwieciem. Suknia z gładkim, wyciętym stanikiem, krótkiemi rękawami, z przodu na powłoce bufki. Chustka w dużą siatkę.
4. Koronkowy czepek na gładko uczesanéj głowie. Suknia z wysokim stanikiem, w części okrytym kołnierzem. Dwa szerokie ukosy, obrzeżone pięknym haftem.
5. Kapotka z włoskiéj słomy, piórami zdobna. Suknia z mieniącego jedwabiu. Stanik półwysoki w poprzek ściągany. Pasamony stroju dodają. Długi szal oszyty wązką koronką.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


E.LLFOST.